Nr. 6. **We Lwowie Środa dnia 6. Stycznia 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 5. stycznia.

Wczoraj przytoczyliśmy na tem miejscu wysoce znamienną enuncjację szefa partji katolicko-ludowej na Węgrzech, hr. F. Zichy'ego i kilku słowy usiłowaliśmy zwrócić na nią uwagę czytelnika. Dzisiaj powracamy jeszcze do tej enuncjacji, aby wypowiedzieć nasze zapatrywania o jej wartości i znaczeniu. Przedewszystkiem tedy zaznaczamy, że tego rodzaju słowa, pełne ducha chrześcjańskiej miłości bliźniego, i co za nim idzie, tolerancji wyznaniowej i narodowościowej, dawno już bardzo dawno nie rozbrzmiewały w słonecznej krainie Arpada.

Ustępy zwłaszcza końcowe — gdzie mowa jest o współobywatelach niewęgierskiego języka, gdzie w formie apodyktycznej wyrażona zapowiedź, że „tendencje skierowane przeciw narodowościom niewęgierskim, muszą ustąpić z widowni“ — zawierają niedwuznaczne potępienie dotychczasowej ultramadjaryzacyjnej polityki rządu węgierskiego wobec przemagającej większości szczepów niemadziarskich, stanowiących skład królestwa św. Szczepana. To samo dotyczy owej wrzekomej tolerancji protestanckiej w rzeczach wiary i kościoła, wyznawanej przez „liberalne“ rządy węgierskie, która specjalnie wobec kościoła rzymsko-katolickiego objawiała się zawsze jawną i skrytą niechęcią a silny swój wyraz znalazła ostatecznie w gwałtownem narzuceniu katolikom węgierskim znanych ustaw kościelnych. Nie dziwna przeto wcale, że przewódca wielkiego już i silnego stronnictwa, jako pierwszy punkt swego programu, w owej mowie wyłuszczonego, postawił rewizję tych ustaw. Dalsze uwagi Zichy'ego świadczą o wielkiem umiarkowaniu i dojrzałości politycznej tego stronnictwa. Nie walka z wiatrakami, nie bicie głową o mur, ale stanowcza i konsekwentna akcja ku obranemu celowi, ale rozumne upatrzenie sobie doby i okoliczności do walnej bitwy, jak najbardziej sprzyjających, które zapewniałyby zwycięstwo, — oto mniej więcej mlecz pacierzowy programu katol.-ludowego stronnictwa na Węgrzech.

* * *

Kwestję emigrantów bułgarskich uważać należy za załatwioną pod względem formalnym. Pod parciem rządu rosyjskiego zdecydował się ks. Ferdynand bułgarski na wniesienie w sobranju dwóch projektów ustawodawczych, odnoszących się do amnestji dla tych oficerów bułgarskich, którzy, wydaleni z kraju za udział w różnych spiskach przeciw księciu Aleksandrowi Battenbergowi i Ferdynandowi, lub zmuszeni uchodzić z Bułgarji, wstąpili do armji rosyjskiej, lub zostawali wogóle w usługach Rosji.

Na posiedzeniu sobranja w dniu 1. bm. w Sofji, przyjęto prawie jednogłośnie i ostatecznie ustawę o amnestji dla oficerów, którzy emigrowali do Rosji lub wstąpili do służby w armji rosyjskiej. Ustawa ta składa się z jednego artykułu, opiewającego, że ustawa o amnestji z r. 1894 rozciąga się na wszystkie przestępstwa polityczne, popełnione w czasie od 20. grudnia r. 1883 do daty ogłoszenia nowej ustawy o amnestji. Referent wyświetlał, w jaki sposób ustawa ta ma być zastosowaną i zrozumianą.

Minister wojny wniósł następnie projekt ustawy, zawierający następujące postanowienia:

„Oficerowie, którzy po wypadkach z dnia 9. sierpnia 1886 roku (po wypędzeniu Aleksandra Battenberga); opuścili armję bułgarską i wstąpili do służby w armji rosyjskiej, otrzymają pensję, przypadającą im według postanowień wojskowej ustawy pensyjnej. Czas spędzony przez tych oficerów w armji rosyjskiej, wliczony im będzie do służby przebytej w armji bułgarskiej. Prawo do pensji otrzymują tylko ci, którzy w obu armjach razem wysłużyli przynajmniej 10 lat“. Dalej przytacza projekt ustawy odnośne artykuły ustawy pensyjnej i proponuje, aby przyznano pułkownikom pensje komendantów batąljonów, a porucznikom pensje oficerów subalternów. Oficerowie, którzy po ogłoszeniu tej ustawy wstąpią do służby w obcej armji, tracą prawa przyznane im niniejszą ustawą“.

Emigracja włościan.

II. Nader ważnem jest zarządzenie wydane przez rząd, iż do komitetów w Rio de Janeiro i Genui przydzielono funcjonarjuszów władających językiem polskim i ruskim.

Z odpowiedzi, jakie wydział krajowy od wydziałów powiatowych otrzymał okazuje się, że w wielu powiatach, jak: Bóbrka, Brzeżany, Jaworów, Kamionka, Lwów, Rohatyn, Rudki, Stanisławów, Sokal, Skałat, Trembowla, Złoczów, — ruch emigracyjny obecnie ustał, w innych powiatach sporadycznie tylko się objawia. Jako przyczynę ustania ruchu tego należy — zdaniem wydziału krajowego — uważać przedewszystkiem lepsze urodzaje i złe wiadomości z Brazylji, odstraszające od wychodźtwa. Jako główne powody emigracji ludu naszego do Brazylji przytaczają wydziały powiatowe w pierwszym rzędzie zły stan ekonomiczny w kraju i nędzę ludu skutkiem upadku rolnictwa, braku przemysłu, taniego kredytu, pracy i zarobku i skutkiem klęsk elementarnych i nieurodzajów. Niepomiernie przyczyniają się dalej do emigracji brak należytej oświaty u ludu, co powoduje jego nieporadność, ociężałość i lenistwo, wyzyskiwanie go przez żywioły nieuczciwe (lichwa, pijaństwo), tudzież nieufność ludu do inteligencji, wskazującej mu środki zmierzające do polepszenia bytu jego; dalej agitacje niesumienne, nadmierne rozdrobnienie własności mniejszej; wygórowane podatki i przeciążanie innemi rozlicznemi opłatami; urojona nadzieja łatwych a nadzwyczajnych zysków w Brazylji; wreszcie przeludnienie.

Jako środki mające powyższemu złemu stanowi rzeczy zaradzić, wskazują wydziały powiatowe oczywiście podniesienie ludności wiejskiej pod względem oświaty, ekonomicznym i handlowym, zalecając: w szkolnictwie ludowem przyjąć nauki praktyczne rolnictwa, sadownictwa itp.; starać się o podniesienie chowu bydła; o zmianę systemu gospodarowania; o ułatwianie ludności nabywania ziemi na własność: wzbronić rozdrabniania gruntów i wprowadzić komasację gruntów; zachęcać gminy do przystępowania do towarzystwa gospodarskiego: tworzyć i popierać kółka rolnicze i t. p. Na podstawie zebranego materjału przyszedł wydział krajowy do przekonania, że ruch emigracyjny w kraju naszym zmniejszył się, a nawet w wielu powiatach obecnie w zupełności ustał, a to z powodu lepszych urodzajów, z przyczyny niepomyślnych wiadomości z Brazylji o położeniu emigrantów tamże i skutkiem energicznego ścigania ze strony władz rządowych pokątnych ajentów, namawiających lud do lekkomyślnego wychodźtwa.

Co się tyczy wskazanych przez rady powiatowe środków zaradczych do wstrzymania ruchu emigracyjnego, mianowicie podniesienia oświaty u ludu i podniesienia kraju pod względem ekonomicznym, przemysłowym i handlowym, podnosi wydział krajowy, że pod tym względem tak wydział, jakoteż sejm dokładał i dokłada wszelkich starań możliwych w granicach zasobów finansowych kraju około podniesienia dobrobytu kraju, czego dowodem wydatki budżetowe z 5 działów administracji krajowej z przed lat 20 w porównaniu z dzisiejszymi wydatkami. I tak, na cele wykształcenia i oświaty preliminowano w r. 1876 kwotę 461.729 zł., zaś na r. 1896 sumę 2,236.115 zł.; na komunikacje preliminowano w r. 1876 kwotę 886.334 zł., zaś na r. 1896 sumę 1,419.151 zł.; na budowy wodne i melioracje preliminowano w r. 1876 kwotę 12.500 zł., zaś na r. 1876 sumę 507.134 zł.; na cele rolnictwa i górnictwa w r. 1876 nie preliminowano żadnej kwoty, zaś w r. 1896 sumę 535.557 zł.; na popieranie rękodzieł i przemysłu nie preliminowano w r. 1876 żadnej kwoty, zaś na r. 1896 sumę 163.143 zł.

Wydział krajowy jest przeto zdania, że dalszą akcję w rzeczonym kierunku pozostawić należy na razie działalności ekonomicznej wydziałów powiatowych, wskazanej w §. 21. ustawy o wydz. pow., co też wydział krajowy wydziałom powiatowym przypomniał, kładąc w szczególności nacisk: na opiekę nad interesami ludności rolniczej w obrębie powiatu; na opiekę nad rozwojem przemysłu w powiecie; na czuwanie nad stosunkami handlowymi powiatu; na sprawy finansowe i kredytowe; na komunikacje w powiecie; wreszcie zalecił wydział krajowy asekurację ogniową i ochronę od pożarów, tudzież propagandę ubezpieczeń na życie w masach ludności.

Podając powyższe szczegóły do wiadomości sejmu i oczekując sprawozdania delegatów wysłanych do Brazylji, wydział krajowy zapewnia, że w myśl polecenia sejmu czuwać będzie nadal nad ruchem emigracyjnym w kraju i tej tak ważnej, a do rozwiązania trudnej sprawy nie spuści z oka.

Celibat księży polskich.

W sobotnim numerze naszego pisma podaliśmy sensacyjną wieść, jaką przyniosło *Nowoje Wremja* o rozterkach wśród duchowieństwa katolickiego w Królestwie, jak również o podjęciu na nowo myśli utworzenia narodowego kościoła polskiego z równoczesnem zniesieniem celibatu księży. Nasze zapatrywanie na tę kwestję już wypowiedzieliśmy, dzisiaj wypada nam zanotować w tej sprawie głos *Grażdanina*, który o ile początkowo, rzec można, dał hasło do podjęcia kwestj polskiej w prasie rosyjskiej, o tyle teraz trzyma się na uboczu i zajmuje stanowisko niejako wyczekujące, odzywając się tylko od czasu do czasu. Na kwestję zniesienia celibatu wśród księży katolickich w granicach państwa rosyjskiego zapatruje się kniaź Mieszczerskij zupełnie z innego punktu widzenia; zaraz z góry oświadcza z ironją, że sądząc po wywodach korespondenta, „tacy administratorzy jak hr. Berg, byli *głupsi* od korespondenta *Now. Wr.* i na projekt podobny się nie godzili.

„Taki projekt — pisze książę — który po pierwsze zawiera w sobie wspaniałą myśl rozwalenia za jednym zamachem pióra zasady instytucji kościoła rzymsko-katolickiego, a po drugie wtrącenia całego kraju w religijne zamieszki aż do oderwania polskiego kościoła katolickiego od rzymskiego przewodnictwa włącznie, bezsprzecznie należy do tych wielu zamysłów *obrusienja*, w które wyobraźnia nasza jest teraz bardzo bogatą, które jednak jednocześnie dowodzą, na ile, poważnie mówiąc, jesteśmy złymi russyfikatorami.

Albo nie umiemy russyfikować, albo nie szczęści nam się w tej kwestji, w której zawsze, jak dowodzi historja, albo przesalamy, albo niedosalamy, ale nigdy nie zachowujemy tej rozumnej średniej, która jedna może w tej trudnej sprawie wydać owoce i doprowadzić do końca“.

W dalszym ciągu zajmuje się ks. Mieszczerskij powodzeniem russyfikacji i dochodzi do przekonania, że *obrusienje* ani w Królestwie Polskiem, ani na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, ani też nawet w krajach nadbałtyckich nie poczyniło tych postępów, jakich od niego oczekiwano.

„I oto w danej chwili — ciągnie ks. Mieszczerskij — gdy czytasz takie oryginalne myśli *obrusienja*, jak projekt pozwolenia wszystkim księżom w Rosji zawierania małżeństw, wtedy mimowoli uśmiechasz się pełen dumnej samowiedzy, jakie u nas jednakowoż jest bogactwo sposobów *obrusienja!* A jakie to proste i dowcipne! Ponieważ instytucja celibatu w duchowieństwie katolickiem, przez tysiąc lat jego istnienia, nietylko nie przeszkadzała stopniowemu wzmaganiu się i szerzeniu panowania kościoła rzymskiego, ale, jak mówią powagi, pomagała jego prozelityzmowi, przeto, aby go osłabić, należy dążyć do tego, aby duchowieństwu katolickiemu darować prawo małżeńskiego hymenu! Wtedy księża z wdzięcznością dla Rosji za takie szczęście i z nienawiści do kościoła rzymskiego, który ich wyklnie, staną się posłusznemi narzędziami w rękach Rosji do tego stopnia, że z księży zmienią się w popów cerkwi rosyjskiej, utworzy się *raskoł* (herezja) w kościele rzymsko-katolickim, rozpoczną się zamięszania i rozruchy wśród ludności katolickiej — i oto macie wspaniały środek *obrusienja*.

Jednakowoż, żeby niewiadomo jak genjalnym był taki sposób *obrusienja*, zaliczam się do szeregu tych głupich ludzi, którzy w odpowiedzi na to zadają naiwne pytanie: czy dobry podarunek zrobią ci genjalni projektowicze rządowi rosyjskiemu w osobach tych księży, którzy odstąpiliby od swego kościoła i zdradzili go za prawo zawierania małżeństw?

Czy pozwala godność państwa rosyjskiego na uciekanie się do łapówki, aby przeciągać na swoją stronę kogokolwiekwiekbądź, a tem więcej innowiercze duchowieństwo w granicach swego terytorjum? Czy zgodzi się ludność na to, aby jej kapłani byli renegatami i t. d.?

Zawsze jednak, zdaje mi się, w interesie rządu leży mieć dobre, nieżonate duchowieństwo dla katolickiej ludności w Rosji, z tym warunkiem, aby duchowieństwo to, należąc w kościele do papieża, poza kościołem znajdowało się w twardych rękach rządu rosyjskiego.

Albo też, może być, niektórzy z naszych russofilów, sądzą, że nam tak dobrze z naszymi raskołami i sektami, rosnącemi stopniowo, że temi duchowemi dobrami chcemy aż obdarzyć i katolicką ludność naszych kresów?“

Aczkolwiek kniaź Mieszczerskij przemawia z czysto prawosławnego i rosyjsko-rządowego stanowiska, wątpimy, czyby się znalazł ktoś, ktoby mu nie przyznał słuszności. Duchowieństwo odgrywało i odgrywa zanadto wielką rolę w narodzie polskim, aby tak poważna reforma, jak zniesienie celibatu, nie mogła nie wpłynąć na zmianę jego stosunku do ludności.

KORESPONDENCJE.

Ateny 27. grudnia.

(Rozprawa w parlamencie o posagu dla królewnej. — Ruchy powstańców w Macedonji. — Denuncjacja profesorów szkółek rumuńskich. — Bitwa pod Kożuną. — Zwycięstwo kapitana Weludy).

W budżet na rok przyszły został wstawiony kredyt w ilości 400.000 drachm i przeznaczony na posag królewnej Marji, narzeczonej wielkiego księcia Jerzego Michajłowicza. — Dyskusja, która w parlamencie toczyła się z tego powodu, była nadzwyczaj burzliwą; deputowani z opozycji występowali z argumentami zbyt dosadnymi, wykazując, że dzisiejszy stan finansowy kraju i naglące jego potrzeby nie pozwalają na ofiarę tak znacznej sumy, która znów jako posag kró-

Przez boczną furtę*).

W małych drzwiczkach fary zazgrzytał klucz, budząc echa w pustej, mrocznej nawie.

Klucznik puścił naprzód nowego organistę, który zaledwie w adwencie posadę swą zajął, i wszedł za nim, pokaszlując.

W farze opadły już dymy nieszpornych kadzideł, cienie nocy objęły kąty, złotą skrą tylko błyskała lampka w absydzie i promyk jej wydobywał z mroków ołtarza srebrzystą koronę Bogarodzicy.

— I chce się to panu w ten ziąb, w noc, tłuc się po organach?—rzekł klucznik. — Ludzie się dziś zbierają do kompanji i wesela, a pan, za przeproszeniem, jak dusza pokutująca!...

— Ja się też chcę zabawić po swojemu — tamten odparł. — Zabawię godzinę, na jutrzejszą sumę się przygotuję i wrócę do domu.

— Jak pan chce! Ja sobie pójdę. Wychodząc, furtkę pan zamknie i klucz do proboszcza odniesie.

— To zaraz zamknę drzwi za wami.

— Nie trzeba. Niech tak zostaną. Nikt tu nie wejdzie. Albo to dzisiaj ludziom kościoły i modlitwy w głowie! Żeby i otworem zostawić, nikt nie zajrzy. Graj pan sobie bez troski.

I pokaszlując zawrócił stary do wyjścia, — furtkę zatrzasnął i poszedł do domu.

Zegar farny uderzył godzinę dziewiątą.

Mróz wyiskrzył niebo, świątecznym ruchem wrzało miasto wokoło. Jechali, biegli Farnym placem ludzie rozbawieni, spieszący, tylko czarny, stary kościół milczał głucho, zapomniany w tej uciesze.

Nagle i on ożył, ozwał się pieśnią. Pierwszy akord organów wydarł się przez gotyckie okna.

Spłoszone w gzemsach gołębie zatrzepotały skrzydłami. Przechodnie podnieśli głowy. Fara śpiewała.

Samotny grajek w mroki nawy utkwił zamyślone oczy i dźwięk, jak dreszcz, objął świątynię.

Płomyk lampki zachybotał i błysnęła twarz Bogarodzicy, jakby wyjrzała z ołtarza na czyjeś wołanie.

Ale nawa pusta była, nie biegła z żadnego kąta prośba, ni podzięka. Ludzie się bawili.

Akord płynął za akordem, czysty, spokojny, jakby ten grający Jezusikowi kołysankę nucił.

Na chórze twarz grajka się uśmiechała.

Był-ci kiedyś dzieciakiem prostym i biednym, co chodzi z gwiazdą i kolędą po domach. Uśmiecha się. O słodkie to czasy były, już dawno.

Pod murem fary staje kobieta młoda, staje i słucha. Czy tam anieli grają przy żłobku?... Drzwi wielkie zamknięte, ale pociska furtkę i wsuwa się nieśmiało.

Szarą chustą otulona, przypada do kratek i smutne oczy podnosi. Z ołtarza patrzą na nią oczy miłosierne i nieziemsko dobre. Łzy jej wzrok mącą, zda się, za nią organ mówi:

— O, Matko, moją troskę usłysz. Oto mi leży, śmierci bliski, synaczek jedyny. O Matko!...

Organ gra, po nawie chodzą, jakby szepty łagodne, kojące. Łzy kobiece płyną, ale w pierś jej spokój zstępuje.

— Nie umrze, nie umrze! — poczyna szeptać.

Bogarodzica zda się uśmiecha, cudnież-bo grają organy.

Myli się klucznik stary, nie wszyscy ludzie się bawią tej nocy.

Samotny grajek marzy i marzy, z dłońmi na klawiszach, z okiem, utkwionem w złotą skrę lampki. Z dziecka na młodzieńca wzrósł, studjując melodją, świat schodził, był czczony, sławny, kochany, śpiewak wielbiony! Krótko to trwało.

Organy brzmią chwałą i siłą, okrzyk tryumfu napełnia świątynię i nagle jękiem się łamie. Krzyk bólu, zgrzyt i długi dysonans. Dłonie pozostały na klawiszach nieruchome.

Choroba gardlana i oniemiał słowik. Chwała opadła, jak suche liście z laurowych wieńców, świat go minął, poszedł za inną pieśnią.

Chore ciało, chory duch, nędza, głód, żywot złamany i przed nim długie lata zwichnięte.

Gorzko, cierpko zabrzmiały znowu organy. Duch się buntował, bluźnił, zapadał w czarną rozpacz, łkał i płwał, powoli się uciszał, żalił.

I pobiegła po nawie, ku Bogarodzicy pieśń rany i bólu. Ongi on tą pieśnią zdrowie ducha odzyskał. Słyszy melodję człowiek dostatnio odziany, mijający farę. Słucha, próbuje furtki i wchodzi. Nie zatrzymuje się w świątyni, ale wprost na chóry idzie, świadomy snać drogi i miejsca.

Przez górne okna księżyc do organów zaziera i widać twarz grajka zadumaną, bladą, spokojną, zasłuchaną w dźwięki.

Przechodzeń dotyka jego ramienia, pieśń się urywa nagle.

— Pan daruje, musiałem przerwać. Gdzie się pan kształcił, kto pan taki? Zkąd się pan tu wziął?

— Organistą tu jestem.

— To niemożliwe. To mistyfikacja. Jak pan się możesz tu marnować!

— Tu? W kościele?

— W takiem drugorzędnem mieście! To nie do darowania. Ja tu przejazdem z Wiednia. Oto mój bilet. Proszę do mnie przyjść jutro do hotelu. Muszę pana ztąd wydobyć na światło.

— Mnie? Idź pan swoją drogą. Ja właśnie jestem w świetle. Już tam byłem, dokąd mnie pan wzywa. Teraz nie przerywaj mi pan. Jestem szczęśliwy!

Otrząsa rękę z ramienia niecierpliwym, niechętnym ruchem, i nie troszcząc się dalej o jegomościa, powraca do swojej pieśni.

Weselą się tej nocy wszyscy ludzie, weseli się i on. Oto wyzdrowiał, oto pogojone rany ducha, oto otarte jego łzy, oto w piersi kult piękna, oto w sercu spokój.

Bogarodzica z ołtarza się wychyla do sługi, co dla Niej Jednej pieśni ma, i tak się słodko uśmiecha, Synaczka mu pokazując.

I ten jegomość — do światła go chce zabrać, do światła od takiej kompanji.

Furtka się gniewnie zatrzasnęła. Znowu w farze pustej on sam jeden ze swojem marzeniem.

A marzenia to coraz jaśniejsze, doskonalsze.

Nie lęka się człowiek ten ziemskich rzeczy znikomości, nie tęskni po minionem, nie pożąda żadnej światowej chwalby, ni uciechy.

Za temi murami wre życie i użycie. Śpieszą ludzie, śpieszą. Kochają, by się przesycić, zbierają, by stracić, pracują, by żyć. On się swojem kochaniem nigdy nie nasyci; co zbierze, zachowa i po śmierci; pracuje na lekką śmierć. Nie namówi go nikt za te mury, nie dotknie innego instrumentu.

Tymczasem noc postępuje. Przechodniów mniej na placu, weselą się po domach, toastem witają rok nowy, odurzają się, by nie myśleć, że to jeszcze jeden dzień bliżej grobu, jeszcze jeden więcej zawód.

Dwóch oberwańców staje pod murem fary, urągając zimie łachmanami. Słuchają zdziwieni i szeptem poczynają rozmowę.

— Słyszysz, Wicek, to ci granie! Temu nie zimno, czy co! Może furtki nie zamknął? Wstąpmy.

— A wstąpmy! Zawszeć tam zaciszniej!

I wchodzą i stoją chwilę, szpiegując oczami wnętrze.

Niema nikogo; oczy oswajają się z ciemnością. Pieśni tylko cudnej pełen kościół po brzegi.

Jeden pozostaje w cieniu filaru, dreszcz nim wstrząsa i chwilami jakaś gorącość bije w piersi.

Drugi, czając się do ścian, cicho, jak zwierzę drapieżne, rusza dalej, ku zakrystji.

Organ, jak z początku, pieśń snuje kolędowej prostoty i dziecinnej wiary.

Włóczęga do zakrystji się dostał, myszkuje po kątach, dotyka sprzętów, szuka po stołach i półkach, próbuje kłódek u skarbon, zamków przy szafach.

Potem tym samym kocim krokiem wraca do towarzysza.

Tamten, skulony, klęczy u filaru, jakby spał.

— Wicek, ho, Wicek! Ampułki stoją na wierzchu, całe srebrne i ciężkie. Chodź, i klucz zostawili przy szafie. Dajno zapałki, bo ciemno!

— Nie pójdę, ani ty co rusz! Słyszysz to granie?

— No, to co? Niech gra.

— Niech gra — a ja słuchać będę. Nic wezmę nic, nie chcę!

— Czyś oszalał? Dajże zapałki! Nie bądź głupi! Szczęście gwałtem w łapy lezie.

— Ty idź ztąd, bo ci nie dam nic wziąć. Rozumiesz?

— A ino mi zabroń!

— A zabronię!

Stają naprzeciw siebie, jak dwa tygrysy i mierzą się wzrokiem. Ale tamten wie, że mu-

*) Z numeru noworocznego „Kurjera Warszawskiego“.

lewnej jest nadzwyczaj niską i kompromitnje poniekąd przez to godność kraju. Przytem dowodzili, iż w konstytucji nie jest przewidziany obowiązek wyposażania dzieci królewskich. — Przytaczano przykłady z historji francuskiej; tam, gdy chodziło Ludwikowi Filipowi o uzyskanie kredytu na rzecz jego drugiego syna, izba przy tajnem głosowaniu życzeniu jego odmówiła, zmuszając rząd ówczesny do upadku, a narażając króla wobec opinji narodu na kompromitację, która w przyszłości dała powód do nieszczęśliwych następstw. — Opozycja oskarżała rząd grecki, że tak samo kompromituje obecnie koronę wobec narodu, wyrażając jednocześnie nadzieję, że król Jerzy zastosuje się do przykładu danego przez króla Humberta i nie przyjmie nawet uchwalonego posagu. Podnoszono też kwestję bankructwa i układów z wierzycielami długu państwa, który wobec rozrzutności niestosownej, słusznie podniosą hałas na krzywdę narodu greckiego. Gdy, w przemówieniu swojem, prezes ministrów wyraził się o doniosłości dokonanego faktu przez związek greckiej królewnej z w. ks. rosyjskim, opozycja negowała doniosłą wartość tego związku, wykazując, że polityka grecka właśnie wtedy zupełnie idzie na bezdroża, gdy zbliża się za nadto do państw, mających dążności panslawistyczne, które zawsze muszą wyjść na szkodę Grecji. Przytem reprezentacja narodowa, która nie decydowała o wyborze narzeczonego, powinna uważać zawarcie ślubów królewnej Marji za fakt zupełnie prywatny i parlamentu wcale nie obchodzący.

Po wyczerpaniu dyskusji i przy imiennem głosowaniu kwestja udzielenia posagu została przyjęta znaczną większością głosów, a opinja publiczna z niecierpliwością oczekuje rezultatu zachowania się króla wobec tej sprawy.

Stosownie do manifestu, ogłoszonego przez komitet narodowy, a stwierdzającego, iż podczas zimy nie zostanie zawieszony ruch powstańczy w Macedonji, potrafił komitet narodowy grecki uorganizować wyprawę czterech silnych oddziałów, które jednocześnie wtargnęły do Macedonji na rozmaitych punktach, a nawet i od strony morza. Wojska tureckie, wysłane do ścigania powstańców, źle odziane i niezaopatrzone w dostateczną żywność, musiały się cofnąć, a oddziały greckie potrafiły zająć ważne obronne stanowiska i zapewnić sobie komunikację pomiędzy sobą i resztą oddziałów operujących już od dawna. Wedle otrzymanych wiadomości, powstanie zaczyna nabierać coraz większego znaczenia z tej racji, że ludność chrześcijańska sprzyja mu, znajdując stałą obronę przeciwko grabieżom i rozmaitego rodzaju nadużyciom popełnianym przez wojska tureckie, wszędzie i zawsze, gdzie tylko nie ma powstańców. Powstańcy są przyjmowani z entuzjazmem i nie mają potrzeby troszczyć się o żywność, gdyż nietylko dostarczają im jej obficie, ale każdy mieszkaniec ofiaruje z ochotą co ma najlepszego do spożycia, a nie przyjmuje za to żadnej zapłaty.

We wsiach, znajdujących się w okolicach Greweno, profesorowie szkółek zaprowadzonych przez propagandę rumuńską, a usankcjonowanych przez rząd turecki, pouciekali ze swych posad za zbliżeniem się powstańców i wszyscy dla bezpieczeństwa udali się na mieszkanie do miasta Greweno. — Przy tej okazji apostołowie ci rozdwojenia żywiołu narodowego nie omieszkali denuncjować licznych mieszkańców, oskarżając ich o stosunek z powstańcami. Wskutek tego aresztowano około 50 włościan.

Naczelnik Bruf z nielicznym oddziałem napadł w okolicach Kużany na eskortę turecką, pod zasłoną której odbywali podróż bejowie tureccy celem werbowania milicji przeciw powstańcom. Podczas upartej walki kilku żołnierzy eskorty i 3 bejów padło trupem, przyczem znalazło śmierć także dwóch powstańców. Przy tej okazji dostał się w ręce powstańców Grek, znany ze sprzedajności i donosów, i po dokonaniu doraźnego sądu skazano go na śmierć przez ścięcie poczem wyrok niezwłocznie został wykonany.

Przed kilku dniami partja powstańców pod dowództwem kapitana Weluda wkroczyła z Tessalji do Macedonji. Posterunek straży granicznej tureckiej stawił opór, ale po straceniu kilku żołnierzy musiał ustąpić. Następnie podporucznik turecki, naczelnik posterunku, na czele liczniej zgromadzonego żołnierza, przekroczył granicę i udał się do posterunku greckiego, żądając wyjaśnień i zadosyć uczynienia za przepuszczenie powstańców. Oficer grecki zmusił Turków do natychmiastowego odwrotu, grożąc, że w przeciwnym razie rozpocznie ogień dla ukarania za przekroczenie granicy. Dla uniknięcia podobnych zajść, rząd grecki rozkazał podwoić liczbę posterunków granicznych.

Zygmunt Mineyko.

Zboże z papieru.

Wiedeń 4. stycznia.

Podwoje parlamentu otwarły się i izba poselska podjęła na nowo przerwaną przed świętami pracę. Dyskusja budżetowa nie pójdzie jednak tak szybko, jak się spodziewano, gdyż podczas krótkiej przerwy nazbierało się sporo materjału na rozmaite pilne wnioski i interpelacje, które zepsuć są gotowe sporo czasu.

Najpierwszym z rzędu wniosków pilnych i który dziś jeszcze stanie na porządku izby, będzie wniosek, dotyczący reformy giełdy zbożowej, przygotowany przez grupę antisemicką. Czytelnicy *Dziennika Polskiego* znają przebieg analogicznej sprawy w Niemczech. Widocznie nowa ustawa niemiecka i regulamin do tej ustawy trafiły w sedno rzeczy, kiedy spekulanci giełdziarze chwycili się aż strejku. Ustawa jak ustawa: z tą — sądzili — dadzą sobie radę, tak, jak giełda pieniężna niejednokrotnie już obejść umiała wszelkie niewygodne ustawy. Niespodzianka przyszła dopiero w formie regulaminu, wystylizowanego tak zręcznie, że spekulanci nie widzieli już sposobu obejścia go. Nastąpił więc znany strejk, któremu tak w Niemczech, jak i w austrjackiej prasie giełdowej towarzyszą straszne przepowiednie. Cytując *National Zeitung* lub *Neue fr. Presse*, *Berliner Tageblatt* lub *Wiener Tageblatt*, sądzić by można, że bliskim jest koniec świata, a co najmniej, że skutkiem zamknięcia giełdy zbożowej w Niemczech, ziemia od Wisły aż po Ren zjeży się i skamienieje, a przestawszy rodzić pszenicę i wszelakie inne ziarno zionąć będzie na świat dymem i ogniem. Giełdziarze niemieccy widząc koniec swego panowania zapewnili sobie przynajmniej to, co Niemiec nazywa *einen „schönen Abgang“* i znikają w czeluści wśród objawów iście straszliwych. A raczej jeszcze nie znikają. Jak w mitologii germańskiej ze zniszczenia i upadku, ponad piekielne ognie i dymy wyrasta „jutrzenka bogów“ tak ze straszliwych przepowiedni dziennikarskich uśmiecha się do przerażonego świata anioł-noworodek, któremu na imię dano *„freie Vereinigung der Kaufleute“* i któremu przypadło zadanie odwrócić od nas wszelkie nieszczęścia, użyźnić na nowo łany i podtrzymać zagrożoną produkcję papierowego zboża, by nie ukrócić żniwa tych, którzy nie sieją ani orzą, zbierają. Ale uśmiech tego noworodka wydaje mi się jeszcze niezupełnie pewnym i przypomina raczej grymas dziecka, z którego wyłonić się może zarówno płacz, jak uśmiech. Ciekawiśmy, woła prasa giełdowa z miną zuchwało-trwożliwą, czy państwo mieć będzie śmiałość szykanowania nowych instytucyj (*scilicet*: pokątnych giełd) zapomocą policyjnych środków. I tylko tego ciekawi, bo gdyby dano tym instytucjom możność rozwijania się, Niemcy za każdą zwiniętą giełdę mieliby kilka nowych i to tem gorszych, ile że nie zostających pod żadną kontrolą.

Rozpisałem się tak szeroko o Niemczech, z powodu, że pod tym względem istnieje najzupełniejsza analogja ze stosunkami austrjackiemi i że jak doświadczenie uczy, Austrja nigdy jako pierwsza nie występuje na żadnem polu z radykalną reformą, tem chętniej jednak imituje reformy wypróbowane przedtem w Niemczech. Dla tego też wniosek, który się dziś pojawi w izbie ma wszelkie szanse, jeżeli nie bezpośredniego powodzenia, to przynajmniej dobrego posiewu na przyszłość. Szkoda tylko, że inicjatywę w tej sprawie pozostawiono stronnictwu, któremu nie o rzecz samą idzie, jeno o sposobność wymyślania żydom. Z natury inicjatywa należała się posłom polskim, jako reprezentantom kraju rolniczego, oraz przedstawicielom rolnictwa z wszystkich innych prowincyj. Faktem jest, że parlament austrjacki w obu izbach posiada większość skłonną do obrony interesów rolnictwa. Izba poselska niejednokrotnie nawet okazała skłonności agrarne ze szkodą wszelkich innych interesów społecznych, nie ulega więc wątpliwości, że w sprawie, gdzie z wyjątkiem nielicznej kliki spekulantów całe społeczeństwo stoi po stronie rolników, z poważnej strony podjęta akcja miałaby najzupełniejsze powodzenie. Niestety poważniejsze stronnictwa izby odzwyczaiły się od wszelkiej inicjatywy i we wszystkiem czekają tylko zmiłowania rządu.

Adin.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 5. stycznia.

O godzinie 4 popołudniu „Jasełka“ w szkole im. Staszica.

W klubie pocztowym w hotelu Żorża wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

O godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła“ humorystyczny wieczorek Fiszera.

Teatr hr. Skarbka: „Polowanie na zięciów“, komedja Labicha i Delacoura. Początek o godz. 3 popołudniu.

„Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna Herbert'a. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Pp. marszałkowstwo hr. Stan. Badeniowie wyjechali wczoraj wieczorem do Warszawy na ślub p. Feliksa Wężyka z hr. Katarzyną Mielżyńską, który się odbędzie we czwartek. Pp. marszałkowstwo powrócą w poniedziałek do Lwowa.

Kalendarz. Środa (6.): Trzech Króli. Wschód słońca o godz. 7 min. 58, zachód o godz. 4 min. 14.

Śmierć na śniegu. Wczoraj o godzinie 7-mej rano znaleziono w ogrodzie jezuickim powyżej restauracji skostniałe zwłoki jakiegoś mężczyzny. Wedle orzeczenia lekarskiego śmierć nastąpiła wskutek zamarznięcia, gdyż mężczyzna ów idąc w nocy, zapewne podchmielony, po stromem dość wzgórzu, musiał potknąć się, a upadłszy na wznak na ziemię, nie miał już władzy podźwignąć się, zasnął i zamarzł na śniegu. Na razie policja nie wykryła, jak się nazywa ten nieszczęśliwy.

Kasa zapomóg krajowego związku ochotniczych straży pożarnych. Na cele tej kasy złożył naczelnik związku książę Adam Sapieha 400 zł. Instytucja ta założona zaledwie przed kilku miesiącami liczy już 70 straży pożarnych w kraju z 1845 uczestnikami i posiada po koniec 1896 roku zebranych funduszów 5436 koron 56 groszy. Suma ta jest tem pokaźniejszą, iż zebraną została w tak krótkim czasie prawie wyłącznie w gronie strażaków i ich najbliższych przyjaciół, dotąd bowiem ani gminy miejskie, ani powiaty większemi kwotami do utworzenia tego tak pożytecznego funduszu jeszcze się nie przyczyniły, jest jednak niepłonna nadzieja, że to niebawem nastąpi.

Eliza Orzeszkowa rozprawę na temat: „W kwestji równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej“ — odczytała onegdaj w sali rady miejskiej w Krakowie pani Wanda Siemaszkowa. Praca ta pojawiła się w roku 1892 po niemiecku jako list otwarty do kobiet niemieckich w odpowiedzi na liczne adresy złożone, jakie Orzeszkowej przesłano z okazji jej 25-letniego jubileuszu pisarskiego. W języku polskim odczytano tę odpowiedź na kongresie kobiet w Berlinie w roku 1896.

Oto treść rozprawy: Kwestja równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej, istniała od zarania dziejów. Nie została dotąd rozwiązaną i tak szybko rozwiązaną nie będzie. Dziś jednak postępuje ona o wiele szybciej, niż dawniej, a choć do tryumfu tej sprawy daleko, otrzymane zdobycze dają słuszne prawo tuszenia, że szermierkom do pewnej nadziei na przyszłość. Kobietom przystępne są dziś z ideałów ludzkości tylko dobro i piękno. Trzeci ideał, „prawda (rozum), nie istniał dla nich, owszem grozi dobru i pięknu. Kobiety zaczęły same dopominać się o wolny przystęp do ideału prawdy. Już oddawna ruch ten istnieje. Kobiety stały się ośmielone, lecz nie stały się lepsze. Wszędzie poszły do nauki, najzdolne dążenia ku wyższym moralności. Kobiety trącą cnotę prababek, a nie starają się o cnoty prawnuczek. Wszystko stworzyli mężczyźni — oni doprowadzili do rozkwitu naukę, sztukę, przemysł, handel. Kobiety powinny się starać o dorównanie mężczyznom i dążyć w tych wszystkich kierunkach, nie z poczucia, że były dotąd pokrzywdzone, lecz przez szlachetną chęć zdobycia oprócz dobra i piękna, także ideału prawdy i rozumu.

Sposobami dążenia do tego celu są: Samokształcenie, podniesienie kobiet moralne, praca systematyczna nad przywarami, solidarność, wyrabianie współczucia, przygotowanie lepszej ery świata, zasiewanie pragnienia zgody i pokoju.

W Łoszniowie w pow. trembowelskim szerzy się tyfus w sposób zatrważający, a to tem bardziej, że przeradza się także w tyfus plamisty. Zdarzyło się już kilkadziesiąt wypadków zasłabnięcia; z tych ośm śmiertelnych. Charakterystycznem jest to, że tyfus w Łoszniowie prawie nigdy całkiem nie wygasa, lecz pojawia się co roku nagminnie w sposób mniej lub więcej złośliwy, a dotychczas nie zwrócono należytej uwagi na źródło tej choroby, które niezawodnie w złej wodzie do picia i w niezasypanych i wiecznie gnijących kałużach błota tkwić musi.

Anegdota wyborcza. O wyborach prezydenta w Stanach Zjednoczonych tyle już napisano ostatniemi czasy, że uważamy za zbyteczne rozpisywać się o tem, dodamy więc tylko jeszcze jedną anegdotę — wbrew przysłowiu włoskiemu — i dobrą i prawdziwą. Jednemu mianowicie z kandydatów zarzucała przeciwna mu partja polityczna, iż odsiadywał w areszcie policyjnym kary za włóczęgostwo. Głosiły o tem setki tysięcy cyrkularzy, rozrzuconych po kraju. Wina kandydata była oczywista, naówczas bowiem jego stało, jak wół, zapisane w księgach policyjnych. I w samej rzeczy kandydat siedział w areszcie, ale — zgubiony przez niańkę, gdyż liczył podówczas lat dwa. Znaleziony na ulicy przez policjanta i odprowadzony do stacji policyjnej, pozostał tam niebożątko póty, dopóki się rodzice nie zgłosili. Takiej to broni używa się tam przed wyborami.

Ryba budująca gniazda. P. Bashford Dean, podaje nowe szczegóły o obyczajach ryby *Amia calva*, należącej do rzędu szkliostuskich (*Ganoidei*). Ryba ta, żyjąca w Stanach Zjednoczonych, przebywa przez zimę w wodach głębokich jezior, a na wiosnę przenosi się do rzek, których płytka woda wcześniej się ogrzewa, kryjąc się tam w zaroślach ziół wodnych. Gdy nadchodzi epoka tarcia, ryby te dzielą się na różne gromady, złożone z samicy i kilku samców, a niebawem takie towarzystwo, pływające w kółko skupionem ściśle, naciska je, nagina i pochyla, tak, że powstaje ziad schronisko czyli gniazdo, jakby to zrobił pies lub kot, kręcący się w kółko wśród trawy wysokiej, by sobie w niej przygotować legowisko. Złożone i zapłodnione jajka przyczepiają się do ziół, a rozwój ich jest bardzo szybki, bo młode rybki wydobywają się już po upływie doby. Przez ten czas jeden tylko samiec pozostaje w gnieździe; inne wraz z samicą odpływają, a on sam pełni obowiązki ojca. Dlaczego ten, a nie inny, Dean tego nie wie. Samiec przebywa wśród jajek, a gdy się młode zrodzą, towarzyszy im jeszcze przez kilka dni, prowadząc je na małe odległości od gniazda, ośmielając je i broniąc odważnie od napastników. Następnie gromada młodych rybek rozprasza się, każda udaje się na własną drogę i rozpoczyna życie samodzielne. Ojciec idzie za ich przykładem, spełniwszy swój obowiązek.

Z Tarnowa piszą do nas: W sobotę o godzinie 3. po południu odbył się wspaniały pogrzeb ś. p. dr. Pietrzyckiego, wiceburmistrza, kosztem gminy m. Tarnowa. Tłumy publiczności wszelkich stanów zalegały całą ulicę Bernardyńską, jako też i sąsiednie ulice. Pogrzeb postępował ulicami oświetlonemi, a otwierała go muzyka tutejszej straży pożarnej. Podobnie wielkiego pogrzebu dawno już u nas nie widziano. Wystrzały dane na cmentarzu zakończyły ten smutny obrzęd.

Na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej ma nastąpić wybór wiceburmistrza w miejsce ś. p. Pietrzyckiego.

Widownią strasznego wypadku była w tych dniach Rudawa koło Krzeszowic. Dwa połączone ze sobą parowozy wpadły na przejeżdżającą przez tor kolejowy na przystanku furę z drzewem budulcowem; drzewo grubości 40 cm., jakby patyczek jaki, zdruzgotały, a olbrzymie tego odłamy zabiły na miejscu młodego parobczaka, drugiego raniły śmiertelnie, zaś starszy gospodarz, powożący, zdołał wskutek zręcznego skoku, ujść niebezpieczeństwa. Bezpośrednią przyczyną wypadku miało być to, że nie zauważono w czas zapór koło przystanku, a wały kolejowe zasłaniają w ten sposób tor od strony wioski, że włościanie nie mogli ujrzeć nadjeżdżających lokomotyw.

Ogólne austrjackie towarzystwo aptekarskie mające swą siedzibę we Wiedniu odbędzie w r. 1897 w miesiącu wrześniu doroczne walne zgromadzenie we Lwowie. Będzie to pierwszy większy zjazd bez względu na narodowość. Zawiązany w tym celu komitet przyjęcia rozesłał z nowym rokiem do wszystkich członków tego towarzystwa w całej Austrji kartony z pięknymi widokami Lwowa, które z kopcem „Unji“ i wieżami wspaniale się przedstawiają. Pod tem napis „Prosit 1897“ wraz z przypomnieniem, iż zjazd odbędzie się we Lwowie i podpisy członków komitetu. Komitet składa się z przewodniczących gremjów krakowskiego i lwowskiego pp. Hellera i Piepesa prezesa galicyjskiego tow. aptekarskiego p. Gruszczyńskiego i aptekarzy lwowskich, na którego czele stoi p. Karol Sklepiński jako delegat towarzystwa austrjackiego dla Galicji. O ile dowiedzieć mogliśmy się w program wchodzi wycieczka do Krakowa i Wieliczki, a to na specjalne wyrażone życzenie członków wiedeńskich i tryjesteńskich.

Słowa prawdy. *Niżegorodzkij Listok* skarży się, że mimo szybkiego wzrostu prasy rosyjskiej i „przyznania jej prawa omawiania kwestyj społecznych“, w naszych czasach jest niemało działaczy, dążących do otoczenia swojej działalności nieprzeniknioną zasłoną kancelaryjnej tajemnicy i przyjmujących przedstawicieli prasy omal nie z kindżałem pod połą. Prawda, jest ich coraz mniej, ale i odosobnione wypadki walki z jawnością świadczą o tem, iż niezupełnie jeszcze zyskała sobie u nas prawo obywatelstwa świadomość społeczna o różnicy między odrywaną zasłoną, a bieżącą rzeczywistością“. — Na to odpowiadają *St. Pietierburskija Wiedomosti*, iż „pojedyncze wypadki walki zawsze są możliwe, nawet nieuniknione. W czem jednak dostrzega gazeta *przyznanie prawa prasie*? Każde prawo staje się niem dopiero wtedy, gdy jest jasno wyrażonem w ustawie, jednakowo dla wszystkich obowiązującej, a nie zawarunkowanej chorobliwym kaprysem lub poprzednio zamową“. Tak przemawiać może tylko kniaź Uchtomskij.

Z prasy rosyjskiej. Sąd uwolnił redaktora czasopisma *Chazjain*, Mertwawo, od odpowiedzialności za to, iż zarzucił naczelnikowi poborów akcyznych kaukazkiego okręgu łapownictwo i oszustwo. Tygodnik ilustrowany *St. Petersburg* uwolniono od cenzury prewencyjnej i redaktorem jego mianowano znanego publicystę i literata Mołczanowa.

Wyjątek z powieści ...O, Elwiro! — zawołał Ryszard z wyrzutem na twarzy — czy nie odczuwasz boleści, jakiej doznaję po połknięciu gorzkiej pigułki odmowy?

— Wyjdź pan natychmiast! — rzekła z godnością Elwira.

* **Z klubu pocztowego.** W środę dnia 6. stycznia r. b. urządza klub pocztowy w własnej sali wieczorek z tańcami. — Początek o godzinie 8. wieczorem.

* **Wykład** profesora dr. Głąbińskiego o nowej ustawie podatkowej, naznaczony na wczoraj, nie odbył się z powodu ruskiej wilji i odłożony został do soboty dnia 9. b. m. na godzinę 6. wieczorem.

* **Konkurs.** W państwowej szkole przemysłowej we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada werkmistrza dla nauki stolarstwa z płacą roczną 840 zł. Podania należy wnieść do rąk dyrekcji najpóźniej do dnia 20. stycznia 1897 roku.

* **Wystawa** stolarstwa meblowego i budownictwa zawierająca: 1. rysunki, francuskie, angielskie, amerykańskie i niemieckie; 2. okazy mebli: zakopańskich, kołomyjskich i angielskich, urządzona w miejskiem muzeum przemysłowem w ratuszu. Otwarta codziennie od godz. 9 do 3, w niedzielę i święta od 10 do 1. — Wstęp bezpłatny.

* **Chór** stowarzyszenia „Skała“ wykona dziś, w środę, podczas sumy w kościele św. Marji Magdaleny „Kolędy polskie“.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast życzeń noworocznych nadesłał p. F. P. z Podhajczyk justynowych na rzecz weteranów z r. 1831 1 zł.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Dreżlera i Synów, plac Kapitulny l. 2: Jełowicka 3 zł., O. O., L. T., J. Z. po 5 zł., Kazimiera S. 1 zł., M. B. S. N. 1 zł. 50 ct., K. A. 1 zł., W. S. 5 zł., ks. arcyb. Hryniewiecki 10 zł. Zamiast życzeń noworocznych złożyli Stan. Polanowska v. B. Niedźwiecka v. Wańkowic. Eugenja Sozańska z Tarnobrzega po 2 zł.

Rozdano w dniu 4. b. m. 21 grudnia 2492 porcyj zupy, 2492 porcyj chleba. Kosztem magistratu w tym samym czasie 2800 porcyj zupy i 2800 porcyj chleba.

Cztery lata pobytu w fortecach rosyjskich.

Lwów 4. stycznia.

Sprawa Włodzimierza Schleyena była głośną przed kilku laty w całej niemal prasie austrjackiej i niemieckiej, a nawet amerykańskiej. Pod zarzutem należenia do organizacji robotniczej „Proletarjat“ młody student lwowskiej politechniki aresztowany został w roku 1890 przez władze rosyjskie i osadzony w cytadeli warszawskiej, a następnie w twierdzy petersburskiej, skąd po czterech latach w roku 1894 wskutek interwencji parlamentarnej został uwolniony i odesłany do kraju. Wczoraj w przepysznej, elektrycznie oświetlonej sali koncertowej hotelu „Belle vue“ przy ulicy Karola Ludwika Włodzimierz Schleyen, który jest obecnie inżynierem w naszem mieście, opowiadał przed nader licznie zebranem audytorjum dzieje swojego czteroletniego pobytu w piekle fortec rosyjskich. Odczyt trwał przeszło godzinę i zaznojomił słuchaczy z wielu interesującymi, a mniej znanymi szczegółami. Już od granicy austrjackiej w Brodach towarzyszył Schleyenowi szpieg rosyjski, za którego

---

chą jest w garści tego, więc wzrok spuszcza i mrucząc cofa się.

Po chwili się odzywa:

— Kiedyś taki hrabia, na koncerty chodzisz, to chodź! Mnie głodno i chłodno. Pójdę szukać roboty. Jak co złapię, przyjdę do Mańki. Poczekać tam na ciebie, co?

Niema odpowiedzi. Wicek znowu u filaru przykucnął, rękami objął kolana i twarz ukrył. Gorącość, to dreszcze biją na niego, w gardle go coś ściska i boli w piersiach. Chciałby ino tak siedzieć i słuchać.

Towarzysz go zna, że gdy się roztkliwi, wtedy go się nie dopytać. Splunął tedy, zaklął przez zęby i odchodzi, zawistny wzrok rzucając ku zakrystji.

Organ gra i śpiewa — mistrz ma słuchacza.

Długo jeszcze w noc słychać muzykę w farze starej. Nareszcie pieśń milknie.

Powoli zstępuje grajek na dół i potyka się u furty o leżącego na posadzce człowieka. Tedy wraca do rzeczywistości, przeraża się, pochyla do niego.

— Kto ty? Co tu robisz?

Człowiek się podnosi i nie wie, co powiedzieć.

I on się zbudził do rzeczywistości: do głodu, nędzy, mrozu, kłamstwa, zbrodni, grzechu.

Wzdryga się na myśl tej furty i tego, co za nią go czeka.

Jest jak pijany pieśnią i boi się wytrzeźwieć.

Nareszcie odrzuca skrupuły i mówi:

— Przyszedłem na granie. Chciałem się ogrzać. Wicek Środa jestem. Byłem wyrobnikiem, teraz kradnę. Coś mi zadało to granie! Weźcie mnie z sobą... dajcie jeść... dajcie kąt! Rzucę tamto! Dalibóg rzucę! Matuline pacierze przypomniałem sobie raptem przy onem graniu. Cości mnie w sercu boli! Chciałbym się wrócić do dawnego.

— To chodź — mówi grajek z prostotą.

Zatrzaskuje się furta. Fara stoi niema już, a tam, w ołtarzu, gdzie ludzkie oko nie widzi, Bogarodzica cała w blaskach podnosi na rękach Synaczka i pokazuje mu ludzi dwóch idących razem, w pierwszą godzinę Nowego Roku, i Oboje uśmiechają się radośnie.

Marja Rodziewiczówna.

(6)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nagle podniósł głowę do góry.

W pokojach przyległych do gabinetu posłyszał kroki, a chociaż to mógł być służący, dziwnym sposobem nie pomyślał o tej możliwości. Odgłos kroków zbliżał się coraz więcej, margrabia nadsłuchując, podniósł wyżej głowę. Wyraźnie teraz usłyszał ciężki oddech i stłumiony kaszel.

To mogła być tylko Klotylda; tak, za temi drzwiami stała Klotylda.

Bargemont powstał. Klotylda! Co miał czynić? Gdyby był tylko posłuchał podszeptów swego gniewu, to bezwątpienia doszłoby do pożałowania godnej, gwałtownej sceny.

W duszy jego jednak powstały także inne uczucia.

Odczuwał, jak nieodzowną potrzebę, obserwować obłudę i udawanie swej żony, słyszeć, jak będzie kłamała, rozkoszować się jej przerażeniem, a potem rzucić ją na pastwę najstraszniejszej rozpaczy, uspokoiwszy ją przedtem w pewności siebie.

Listy rozrzucone w nieładzie zwinął w kupkę, położył je na stojącej w rogu niskiej szafce i usiadł potem przy biurku, przyczem starał się przybrać możliwie najspokojniejszy wyraz twarzy.

W tej chwili zapukał ktoś lekko do drzwi.

— Proszę — rzekł, a pomimo wszelkich wysiłków głos jego brzmiał sucho i matowo.

Weszła Klotylda; twarz jej miała błędny, zmięszany wyraz, jednem jedynem spojrzeniem objęła cały pokój, aby w końcu spojrzeć na męża, który patrzył na nią uśmiechnięty i rzekł:

— Jesteś zapewne bardzo przerażoną, moja droga Klotyldo, myślałaś bez wątpienia, że cały zamek stoi w płomieniach.

— W istocie... byłam właśnie z dziewczętami w Thillot...

— Skończyło się tylko na przestrachu, jak widzisz... Nie masz potrzeby opłakiwania innej straty prócz kilku figurek porcelanowych i twego ładnego włoskiego biureczka.

— Tak, to prawda...

— Aha... papiery, które się tam znajdowały, a które zebrał na podwórzu stangret i oddał mi je, leżą tam na tej szafce...

Chwiejąc się podeszła ku wskazanemu miejscu. Była tak silnie wzruszoną, że nie widziała prawie nic. Serce jej biło, tamując prawie oddech. Miała odwagę pozostać spokojną, a gdy doszła do listów, nie rzucić się na nie, nie chwycić ich i nie ukryć. Tak, posiadała tę odwagę i tylko palcem dotknęła się listów, z których unosiła się woń spalenizny.

— Ach tak, — rzekła — są to stare listy. Zaraz tutaj przyślę po nie służącą.

Przejście z bezgranicznej obawy do bezgranicznej radości było tak bezpośredniem, że zmęczona padła na fotel i posiadała zaledwie siłę wymówić tych kilka słów, których było potrzeba, aby się wydawać niezakłopotaną.

— W jaki sposób ogień powstał? Czy to już rzecz wiadoma?

— Takich rzeczy nie wie się nigdy — odparł margrabia. — Prawdopodobnie jedna z lamp naftowych spadła na ziemię, a od niej zapaliły się dywany. Może pożar powstał przypadkowo, może też nieuwaga któregoś ze służących jest tego przyczyną.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której Bargemont pilnie obserwował żonę. Powstał i zaczął chodzić po pokoju tam i napowrót, od biurka do małej szafki i znowu z powrotem. Od czasu do czasu stawał przed szafką, a wtedy Klotylda patrzyła na niego z niewymownem przerażeniem w oczach. Nareszcie zdecydowała się i rzekła:

— Muszę w naszych pokojach zrobić trochę porządku, gdyż znajduje się tam wszystko w bardzo opłakanym stanie.

Chciała już wychodzić, namyśliła się jednak i dodała:

— Właściwie mogę te papiery zabrać bardzo dobrze sama.

— Cóż to za listy?

— Nic... stare korespondencje... wspomnienia o przyjaciółkach młodości... nic więcej...

I oddychając już lżej, uradowana biegła z swoim cennym skarbem ku drzwiom.

Teraz jednak margrabia zagradza jej drogę, a wzrok jego staje się zimnym i groźnym. Chwyta ją za ramię, prowadzi gwałtem do stołu, wyrywa listy z rąk i rzuca je na ziemię.

Wtedy staje się jej jasnem, że wszystko wie, że czytał wszystko; okrzyk zgrozy wyrywa się z jej piersi, składa ręce jak do modlitwy i pada przed nim na kolana.

— Nędzna istoto! — mówi margrabia ochrypłym głosem.

Ona jednak, schylona tak, że o mało czoło jej nie dotyka ziemi, odpowiada:

— Robercie, wierzaj mi... nie jestem winną...

Bargemont wybucha śmiechem i wzrusza ramionami.

— Czytałem wszystkie te listy, jeden po drugim; miałem odwagę przeczytać je wszystkie. Napróżno więc kłamstwo i obłuda, graj twoją rolę spokojnie dalej, gdyż jest to jedyna odpowiednia dla ciebie: podnieś zuchwale głowę do góry, jak dotąd, i udawaj uczciwą, dumną i cnotliwą, tak, jak to czyniłaś przez lat dwadzieścia.

— Pozory są przeciwko mnie, Robercie, wiem o tem, a mimo tego nie jestem winną, przysięgam ci to...

— Dosyć tej obłudy i tego udawania!

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprawą aresztowano go w Warszawie i osadzono w „dziesiątym pawilonie" cytadeli po spisaniu protokołu, przyczem czynownikom w żaden sposób nie mogły się pomieścić w głowie wyrazy „obywatel" austrjacki zamiast „poddany". Jako podejrzanego o grube zbrodnie polityczne zamknięto Schleyena w „sekretnej celi", która jest izolowaną od wszelkich wpływów i strzeżoną przez osobnego żołnierza z bagnetem. W celi tej znalazł Schleyen na murze wyryte nazwiska znanych rewolucjonistów Waryńskiego, Kunickiego i innych oraz mnóstwo kwadracików, podzielonych na 25 pól, zawierających litery alfabetu. Był to klucz do znanego systemu korespondencyjnego zapomocą pukania, którym posługują się więźniowie. Oprócz tego korespondują się na bibułkach papierosowych, które porzuca się na podwórzu w sekrecie przed argusowem okiem dozorców.

Wogóle jest system korespondencyjny niesłychanie rozwinięty. Więźniowie komunikują sobie nietylko wypadki z obrębu cytadeli, ale nawet polityczne. Schleyen n. p. roztelegrafował po wszystkich celach wiadomość o słynnem zamordowaniu jenerała Seliwierstowa przez Padlewskiego. Korespondencja odbywa się nawet z miastem, głównie w ten sposób, iż poszczególne litery w książkach podznacza się szpilką, co pozwala odczytywać dość wygodnie całe zdania. Istnieje także t. zw. „mowa palców". Schleyen siedział cały rok w Warszawie. Pobyt w twierdzy wydelikaca nerwy aż do tych granic, gdzie się zaczyna szaleństwo. Pewna pani z Krakowa dostała ataków histerji, w niektórych celach rozlegały się jęki tak strsliwe, że więźniowie budzili się w nocy sądząc, że kogoś torturują. Osobliwie nowi przybysze narażeni byli z tego powodu na prawdziwe męki.

Na porządku dziennym pomiędzy więźniami było udzielanie sobie takich depesz: X. zwarjował, Y. ma halucynacje, Z. powiesił się itd. Czujność i spryt więźniów doprowadzały Moskali do rozpaczy. Na wszystko znajdują się sposoby. Przybycie nowego więźnia poznaje się po skrzypieniu głównej bramy, numer pawilonu po kierunku, w którym go wiozą, numer celi po dźwięku klucza, obracanego we drzwiach, tak bardzo bowiem wydelikaca się słuch. Nawzajem nowoprzybyłego roztelegrafowuje się pukaniem i w pół godziny cała cytadela wie już z największą dokładnością, kto przybył. Samotność rodzi naturalnie plany ucieczki, ale nie udają się one prawie nigdy. Schleyen po roku pobytu w twierdzy warszawskiej i po krótkiem *intermezzo* w więzieniu „na Pawiaku", w maju 1891. przewieziony został do Petersburga do „wyborgskiej krepości", przeznaczonej specjalnie dla więźniów politycznych.

„Wyborgskaja krepost" jest to olbrzymia twierdza kształtu krzyża, wzniesiona kosztem 6. miljonów rubli i zawierająca tysiąc kilkaset cel. Panuje w niej wzorowa czystość, która jest jedyną ulgą nieszczęśliwych więźniów. Robota jest tu przymusową. Z początku stanowi to pewne urozmaicenie, później jednak męczy swoją monotonnością i denerwuje. Książki są wykluczone, również, jak papier. Wikt straszliwy, jest powodem okropnej choroby — skorbutu. Ucieczka jest tu wprawdzie łatwiejszą, ale odważyć się na nią może tylko człowiek, znający doskonale Petersburg. Więzień ma po spuszczeniu się z okna najwyżej 5. minut czasu do ucieczki; gdy spostrzegą jego brak, strzelają, z armat i chwytają go, jeżeli nie potrafił się w czas ukryć w zaułkach. Straszliwą torturą, przepalającą nerwy ludzkie, są halucynacje. Schleyen przechodził je, po długiem około 6. tygodni trwającej przedtem bezsenności. Oto jedna taka scena.

O godzinie 3. w nocy usłyszał nagle dźwięki orkiestry, grającej pod oknami, niemiecką komendę wojskową i tentent tysiąca nóg, tłoczących się do kurytarza. To pewno rząd nasyła tłuszczę dla mordowania rewolucjonistów. Ktoś wali do drzwi. Więzień zrywa się, chwyta krzesło i czeka ataku, gotów rozwalić łeb pierwszemu napastnikowi. Nagle wszystko ucicha. Więzień oblany potem pada na łóżko. Nerwy grają w nim jak organ. Takie sceny są na porządku dziennym. Wytwarzają one tak bezprzykładną wrażliwość zmysłów, że więzień podczas ataku halucynacji słyszy o 100 kroków stąpającego w kamaszach po dywanie żandarma. Ciągłe rozdrażnienie wytwarza stan psychiczny, w którym człowiekowi robi się wszystko obojętnem i w którym odważa się na największe zbrodnie. Dlatego dozorcy są dla politycznych więźniów z respektem, gdyż boją się ich. Schleyen wypuszczony został na wolność w kwietniu 1894 r. Miał jednak tak wyczerpane nerwy, że gdy po raz pierwszy znalazł się na ulicach Petersburga, nie był w stanie odczuć doniosłości tego faktu. Z równą obojętnością byłby przyjął zsyłkę na Sybir....

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę popołudniu o godzinie 3 „Polowanie na męczów", komedja w 4 aktach Labicha i Delacour; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach W. Herbert'a; jutro we czwartek „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Engelberta Humperdincka; w piątek po raz drugi „Popychadło", komedja w 5 aktach J. Szutkiewicza; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zabobon", czyli „Krakowiacy i Górale", sielanka narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Jaś i Małgosia", opera.

O Janie Matejce bardzo zajmujące a z polotem napisane studjum, znajdujemy w najnowszym zeszycie znanego przeglądu wiedeńskiego *Oesterreichisch-ungarische Revue* (wydawany i redagowany przez A. Mayera-Wyde). Autor, dr. Józef Derujacs, z niezwykłem, jak na cudzoziemca, zrozumieniem przewodniej myśli, idei i tendencji genjalnego mistrza polskiego, daje rys jego artystycznej działalności, odtwarza subjektywne i przedmiotowe czynniki jego twórczości, omawia pojedyńcze obrazy, rozbiera ich wartość, wykazuje wady, ale zarazem niepospolite zalety, zestawia Matejkę z dawniejszymi, lub współczesnymi artystami, jak Puvis de Chavannes, Munkacsy i inni, a w końcu zapytuje się, jakiem jest znaczenie Matejki dla sztuki w ogóle, jakiem jest miejsce, na którem będzie on na zawsze widocznym w dziejach rozwoju sztuki nowoczesnej? Podobnie jak Makart — odpowiada na to pytanie autor — także i Matejko w ogromnej mierze wzbogacił potęgę kolorytu i zwiększył uczucie zadowolenia, z doboru barw płynące. Od wielkiego wiedeńskiego czarodzieja barw stoi on wyżej dzięki swej specyficznej zdolności ujęcia i oddania nietylko charakterystyki tak całych szczepów, jak i indywidualności, lecz także samego pierwiastku materjalnego aż do najbardziej ukrytych tajników struktury. Jest to jedna strona jego znaczenia dla historji sztuki. Matejko musi być zaś przez historyków sztuki zaliczony nadto do nielicznego zastępu tak zwanych bohaterów-zdobywców w sztuce. Lecz i tu jest różnica. Podczas gdy miłość dla sztuki pędziła genjalnych artystów już niejednokrotnie do dalekich krajów, gdzie odkrywali dla sztuki, gdzie zdobywali dla niej nowe tereny, nowe typy, nowe barwy, kostjumy, światłocienie i inne, Matejkę przeciwnie, jego miłość dla własnego narodu skłoniła, że z zagranicy pospieszył do ukochanej ojczyzny, by za pomocą genjalnego pędzla dla sztuki całego świata pozyskać przedtem niemal zupełnie nieznany a rozległy teren słowiańskiego wschodu z niezrównanemi jego bogactwami barw, charakterystyki i nowych tematów. Tylko nazwiska takich „zdobywców" błyszczą nieśmiertelnym blaskiem na widnokręgu ogólno-ludzkiego rozwoju duchowego, a przeto i gwiazda Matejki nie zagaśnie i nie straci nigdy blasku; co więcej, jest rzeczą bardzo możliwą, iż kiedyś i to nietylko dla synów polskiego narodu, zajaśnieje ona tak świetnie, jak gwiazdy owych słynnych odkrywców artystycznych skarbów Włoch, Afryki, Azji etc., jak gwiazdy Leopolda Roberta, lub Delacroix, Decampa, lub Fromentiera.

Teatr.

„Popychadło", komedja w czterech aktach Jana Szutkiewicza.

Przedewszystkiem słówko o autorze, który przedstawił się naszej publiczności onegdaj po raz pierwszy jako *persona ignota*. P. Jan Szutkiewicz jest aktorem i pod tym względem podziela los największego dramaturga świata. Obecnie angażowany w teatrze łódzkim, jako „charakterystyczny", przez kilka lat koczował wraz z wędrownymi teatrami prowincjonalnymi w Galicji i w Królestwie Polskiem, gdzie ostatecznie podczas formowania trupy Wołowskiego w Łodzi pozyskał stałe i korzystniejsze stanowisko. Mniej więcej przed pół rokiem na deskach jednego z ogródkowych teatrzyków warszawskich pojawiła się jego czteroaktowa sztuka pt. „Popychadło" i zdobyła sobie odrazu kolosalny, prawie bezprzykładny sukces kasowy. Przedstawiona na scenie krakowskiej zyskała niepodzielne uznanie tamtejszej krytyki, która w p. Szutkiewiczu powitała świeży, zdrowy i głębszy talent dramatopisarski. Autor, który w trzydziestym i którymś roku życia wypływa nagle na powierzchnię i jedną komedją robi sobie nazwisko, jest w naszych stosunkach zjawiskiem nietylko pożądanem, ale przedewszystkiem niezwykłem i oryginalnem, dlatego interesowało nas pytanie, czy onegdajszy debiutant sceniczny próbował kiedykolwiek już swoich sił w tym kierunku. Wedle otrzymanych przez nas informacyj p. Szutkiewicz, jako prowincjonalny aktor w Galicji, napisał przed kilku laty dwie niekwadrujące do siebie absolutnie sztuki, tak zwane „bomby", z których jedna nosiła tytuł „Kościuszko pod Maciejowicami" i nie graną była wcale, druga zaś zatytułowana... „Janko Rozpruwacz", oglądała trzy razy kinkiety — tarnowskie.

„Popychadło" nie ma nic wspólnego z temi pierwszemi literackiemi grzechami p. Szutkiewicza. Sztuka jest wprawdzie napisaną dla ogródkowej publiczności i z tego powodu potrąca tu i owdzie o ton melodramatyczny, jednakże z po za robionych dla efektu scen i epizodów przebija się jędrny, silny talent, mający do pomocy dwie pierwszorzędne zalety, mianowicie wzorowy nerw sceniczny i wielki zasób obserwacji z tej warstwy towarzyskiej, którą autor wprowadza do swojego utworu. Akcja rozgrywa się podobnie, jak w „Honorze" sudermanowskim, na dwóch odrębnych biegunach społecznych: w suterenach i w salonie. Świat warszawskiego proletarjatu wyszedł w rysunku p. Szutkiewicza (akt I. i III.) z mistrzowską plastyką — salon zawiódł: gdy bowiem przez niską i ciemną izbę stróża przesuwają się znakomicie pochwycone figury, tworzące pełny artystycznie odmalowany obraz, po woskowanej posadzce spacerują w komedji p. Szutkiewicza stare szablonowe manekiny hrabin, baronów, lokai i innych koniecznych w takim wypadku osób. Dla efektu w ogródkowym teatrzyku, którego publiczność chce jak największej liczby odsłon i chętniej widzi na scenie jarmarczny kalejdoskop z muzyką i tańcami, aniżeli artystyczny portret, epizod w salonie posiada zapewne jakiś walor, dla literackiej jednak wartości sztuki byłoby daleko lepiej, gdyby autor zamknął był akcję w obrębie suteren, które pozwoliły mu stworzyć naprawdę świetny i potężny pod względem kolorystycznym akt pierwszy.

Akt ten stanowi sam dla siebie przepyszny obrazek rodzajowy i doskonałem traktowaniem rysunku przypomina poniekąd mistrzowskie sceny z powieści Orzeszkowej „Bene nati", dotykającej innej, jakkolwiek pod wieloma względami pokrewnej sfery towarzyskiej. Na jego tle też nawiązuje się intryga, chwilami chwytająca szczerością i prawdziwą siłą dramatyczną, chwilami uderzająca tylko o struny prymitywnej czułostkowości. Bohaterką komedji, owem „popychadłem", które ma być wedle wyrażenia się idealnego studenta „perłą, znalezioną na śmiecisku", jest córka stróża, Mańka. Dziewczyna, obdarzona otwartą główką i niezwykłą delikatnością uczuć, czuje się nieszczęśliwą w otoczeniu grubych natur swojej sfery, tęskni do nauki i z całem zaufaniem lgnie do mieszkającego w bezpośredniem sąsiedztwie studenta, który jest dla niej dobry, serdeczny i bezinteresownie podejmuje się pracy nad jej wykształceniem. Idealny ten stosunek, niezrozumiany przez ludzi o pospolitych instynktach, staje się dla obojga źródłem całego pasma kolizji i zgryzot. Mańkę wypędza z domu macocha, typowa jędza przedmiejska, pan Stanisław zostaje wydziedziczony przez opiekuna, jakiegoś zakazanego szlachcica z prowincji. Przykrości te wygładzają się jednak na końcu i mają dla obojga młodych ludzi tylko ten jeden słodki i rozkoszny skutek, że zbliżają ich ostatecznie do siebie, przetapiają sympatję na miłość i rzucają ich sobie w objęcia. Oprócz głównych postaci występuje w sztuce szereg osób drugoplanowych, które zahaczają doskonale o akcję i tworzą barwne tło dla właściwych konturów dzieła. Dzieje się to mianowicie w akcie I (wesele u stróża) i III.

Sztuka, wystudjowana bardzo starannie, miała u nas wykonawców przeważnie dobrych, W tytułowej roli popisała się pani Bednarzewska, która od pewnego czasu wyszła po za obręb anemicznych rólek salonowych i sięga po większe, samoistne kreacje. Jakie w nowej tej fazie artystka zdobędzie sobie stanowisko, niepodobna jeszcze orzec. Tym razem mianowicie nie możemy powiedzieć o p. Bednarzewskiej ani słów bezwzględnej pochwały ani potępienia. Rola była opracowana z widoczną starannością, pojęta bardzo inteligentnie, grana poprawnie, chwilami nawet z głębszym dramatycznym akcentem, mimo to całość nie miała w sobie należytej ekspressji i wyszła bladziej, aniżeli wyjść była powinna. Słowa gorącej pochwały należą się p. Nowackiemu za rolę studenta, graną z wzorową prostotą, szczerością i plastyką. Talent p. Nowackiego krystalizuje się coraz wyraźniej, szlachetnieje, rośnie prawie w oczach pod dobrem kierownictwem i wkrótce już może dla naszego teatru posiadać będzie pierwszorzędną wartość. Doskonały światek suteren czy też oficyn tworzyli pp. Żelazowski, Ruszkowski, Walewski, Wysocki, Gostyńska, Otrembowa i Gromnicka. Świetnym był zwłaszcza p. Żelazowski, który na tle owej drużyny stworzył kreację nawskroś artystyczną i typową. Inne role odegrali starannie jak zawsze pp. Cichocka, Woleński i Feldman. Komedja p. Szutkiewicza powinna się utrzymać przez dłuższy czas na naszej scenie. *A. C.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

Główna wygrana losów insbruckich w kwocie 15.000 zł. padła na nr. 41.323, druga 200 zł. na nr. 27.536, trzecia 600 zł. na nr. 13.320.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23. grudnia do 31. grudnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·85, nowa —·— do —·— żyto stare 5·85 do 6·20, nowe —·— do —·—, jęczmień browerny stary 5·50 do 6·50 nowy —·— do —·—, pastewny 4·95 do 5·50 owies stary 5·50 do 5·80, nowy —·— do —·—, hreczka 6·50 do 6·80, kukurudza zeszł. 5·15 do 5·50. nowa 4·90 do 5·—, proso —·— do —·—, groch do got. 5·35 do 8·50, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·25 do 4·70, koniczyna czerwona 37·— do 43·—, koniczyna biała od 32·— do 54·—, tym. od 16·— do 22·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 11·35 do 12·20, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·— do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 18·— do 45·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 14·10 do 14·35.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 5. stycznia. *(Z izby posłów).* Z wczorajszej mowy ministra oświaty Gautscha zasługuje na uwagę zapowiedź reformy szkół weterynaryjnych. Cesarz zatwierdził już rozporządzeniem z dnia 31. zm. nowy plan studjów, który wejdzie w życie z d. 1. października br.

Na przyszłość od weterynarzy wymaganem będzie pełne gimnazjum z maturą, a studjum weterynarji trwać będzie lat 4. Jako nowość wprowadzone będą ambulatorja i eksponowanie słuchaczy do pomocy przy zarazach bydlęcych. Środki naukowe w Wiedniu i we Lwowie zostaną znacznie rozszerzone.

P. Lorber domagał się reformy studjów technicznych i należytej ochrony tytułu inżynierskiego.

P. Miskolczy urgował fakultet medyczny w Czerniowcach.

Następnie przystąpiono do etatu szkół średnich.

P. Bendel oświadczył, że Niemcy czescy tak długo głosować będą przeciw tej rubryce, jak długo nie usuniętą zostanie pozycja na gimnazjum cylejskie. Przytacza do przesytu już powtarzane argumenty przeciw temu gimnazjum.

P. ks. Liechtenstein domaga się wyższej szkoły realnej w dzielnicy wiedeńskiej Ottakring.

Zastępca rządu Hartel polemizuje przeciw p. Bendlowi. Dalej wskazuje na brak sił nauczycielskich, który zmusza do ostrożności w zakładaniu nowych szkół średnich.

P. Foregger wnosi skreślenie pozycji na gimnazjum cylejskie.

P. Ferjancic ostro polemizował przeciw p. Foreggerowi i Bendlowi.

Głosowanie dzisiaj.

P. Steiner w interpelacji do prezesa komisji ekonomicznej domagał się, by jeszcze w tej sesji przedłożono projekt reformy giełdy zbożowej.

Prezes tej komisji p. Bremer przyrzekł przyspieszenie obrad.

P. Nitsche interpelował prezesa gabinetu, czy prawdą jest, że rząd zamierza rozpisać nowe wybory tak szybko, że sejmy nie będą miały czasu uchwalenia bezpośrednich wyborów.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 5. stycznia. *(Z izby posłów).* Wskutek karygodnego niedbalstwa prawicy izba na dzisiejszem posiedzeniu skreśliła pozycję na gimnazjum cylejskie 108 głosami przeciw 96. Z samego tylko Koła polskiego brakowało 26 posłów.

Jak się dowiaduję, rząd nie będzie prawdopodobnie apelował do izby panów, lecz dotyczący wydatek pokryje z innej rubryki, a potem zażąda indemnizacji. Decyzja jednak pod tym względem jeszcze nie zapadła.

Wiedeń 5. stycznia. Wynik głosowania nad pozycją na gimnazjum cylejskie jest przedmiotem ożywionej dyskusji w kuloarach izby. Rezultat tłómaczy się tem, iż wszyscy posłowie wyznania grecko-katolickiego z Galicji, Bukowiny i Dalmacji z powodu wilji nie przybyli, dalej brakowało 13 Czechów i 26 Polaków. Ci ostatni nie przybyli mimo telegraficznego wezwania ich przez prezesa Koła polskiego. Z drugiej strony głosowały wszystkie niemieckie stronnictwa zwartym szeregiem, a członkowie niemieckiego stronnictwa ludowego usunęli się od głosowania.

Wiedeń 5. stycznia. *(Z izby posłów).* W dalszym ciągu posiedzenia nastąpiły obrady nad pozycją „szkoły ludowe".

Wiedeń 5. grudnia. *(Z komisji rolniczej).* Na dzisiejszem posiedzeniu postanowiono zwołaó na piątek ankietę w sprawie giełdy zbożowej. Współuczestnikami tej ankiety będą członkowie komisji, giełdy zbożowej oraz reprezentanci ministerstw rolnictwa, handlu, skarbu i sprawiedliwości.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Wiedeń 5. stycznia. Deputacja wielkich przemysłowców przeważnie fabrykantów żelaza z Czech, zjawiła się wczoraj rano u ministra handlu Glanza i oświadczyła się przeciwko zamianowaniu radcy dworu Exnera jeneralnym komisarzem oddziału austrjackiego na wystawie paryskiej. W odpowiedzi na wywody deputacji oświadczył minister, że w tym wypadku życzeniom wielkich przemysłowców zadosyć uczynić nie można, gdyż Exner jest właśnie osobistością, jednoczącą w sobie potrzebne kwalifikacje jako reprezentant Austrji. Zamianowanie Exnera zostało już zresztą urzędownie zakomunikowane rządowi francuskiemu.

Tryest 5. stycznia. *Piccolo* donosi, iż ani wczoraj ani przedwczoraj papież nie odprawiał mszy. Jedna z osób jego otoczenia oświadczyła, iż stan zdrowia głowy kościoła poważne budzi obawy.

Berlin 5. stycznia. Rozkaz cesarski postanawia, iż odtąd żaden oficer nie może wyzywać na pojedynek ani też przyjmować wyzwania bez poprzedniego zezwolenia sądu honorowego.

Manilla 5. stycznia. Rozstrzelano tutaj trzynaście osób na mocy wyroku sądu wojennego, a to za udział w spisku.

Wiedeń 5. stycznia. Umarł tutaj niemiecko-liberalny deputowany Lubich.

Wydawca pisma humorystycznego *Bombe* Siegfried Weiss, zakończył życie samobójstwem. Motywem był opłakany stan majątkowy.

Wiedeń 5. stycznia. Cesarz nadał radcy ministerjalnemu w ministerstwie skarbu Kniazołuckiemu krzyż rycerski orderu Leopolda.

Berlin 5. stycznia. Bakterjolog Niemann opublikuje wkrótce odkrycie nowej surowicy antituberkulicznej.

Sevilla 5. stycznia. Szajka rabusiów napadła na pociąg, wiozący pieniądze i spowodowała jego wykolejenie. Służbie kolejowej udało się odpędzić bandytów.

Stambuł 5. stycznia. Ambasadorowie wręczyli onegdaj Porcie wspólną notę, w której obstają kategorycznie przy żądaniu, aby cudzoziemców przyjmowano do żandarmerji na Krecie i zwracają uwagę na to, że żądanie to stawiają jednomyślnie wszyscy członkowie komisji, a rozbicie się układu, dotyczącego Krety, mogłoby pociągnąć za sobą wielkie niebezpieczeństwo.

Wiedeń 5. stycznia. Stowarzyszenie wierzycieli ogłasza upadłość Dawida Branda i Leona Krebsa we Lwowie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 5. stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 377·75, Węg. Kredyty 415·50, Anglobanki 158·—, Wiedeński „Bankverein" 260·50, Unjony 301·—, Laenderbank 250·—, Sztacbany 265·50, Lombardy 95·—, Elbethale 276·25, Kolej północno-zachodni 270·50, Tytuniowe —·—, Rima 241·— Alpiny 87·40, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 50·80, Marki niemieckie 58·77.

Targ na bydło. Spęd 3503 sztuk, z tego z Galicji 199, płacono po 27·— do 32·— prima od 37·— do 39·— za centnar metzycznz żywej wagi.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·12½ do 12·17½, loco Ołomuniec od 11·50 do 11·60, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·60 do 11·70, Rafinada: I. loco Wiedeń od 33·50 do 33·75, II. od 33·25 do 33·50. Kostki I. od —·— do —·—. Kostki II. od —.— do —·—.

Spirytus. Od 15·10 do 15·10

Berlin 5. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 236·50 (376·51), Sztacbany 155·20, (364·69), Lombardy 41·— (95·80), Disconto 212·10. Usposobienie stałe.

Frankfurt 5. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 320·12 (377·90), Sztacbany 315·25 (365·88). Lombardy 83·⅝ (96·33), Laura 165·40, Harpener 176·40, Disconto 212·60. Usposobienie stałe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 5. stycznia godz. 2 min. —.

Akcje kredytowe	377·75	Galic. obl. prop.	97·50
Alpiny	87·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	416·—	Akcje tyton.	145·—
Anglobanki	158·50	4% Poż. krajowej	
Unjony	301·50	z roku 1893	97.10
Ludwiki	—·—	Elbethale	277·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	252·—
Lombardy	94·75	Renta złota węg.	122·25
Losy tureckie	51·80	Bankvereiny	260·50
Staatsbany	365·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·50	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 5. stycznia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 100 zł. w. a. do 287·— w srebr. 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·—. do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 70 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Sow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 28·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·64 do 5·74. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9.60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27.— do 1·28.— 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. R. Puzyna z Piądyk. J. Biliński z Wierzbicy. P. Szymberski z Krakowa. S. Geppert z Czortkowa. W. Schmidt ze Skolego.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Horoch z Winiczek. Dr. Piasecki z Gałacu. M. Gumińska z Delatyna. Z. Mikułowski z Siemiachowa. H. Winiarz ze Schodnicy. J. Hermann ze Stanisławowa. S. Karaś z Krakowa. J. Rieger ze Styrji. E. Krzyżanowski ze Stanisławowa. F. Filipowski z Kocowa. J. Strzelecki z Kukizowa. Dr. Weygert z Podlisek. J. Kaszewski z Russocy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Folwark Łęczówka ad Nowosiółka poczta Podhajce ma do sprzedania dwa tysiące pięćset ctr. metr. kartofel Imperatory i Anderseny. 6

Smalec na pączki pół kilo 34 centów znakomity bezwonny jedynie w handlu **Leonarda Soleckiego,** we Lwowie, ulica Batorego l. 2.

Tańce karnawałowe na fortepian, 50 wyjątków z najnowszych tańców na żądanie bezpłatnie **w Składzie Nut** przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie, plac Marjacki l. 11. 960

Wspólnika z kapitałem 15.000 zlr. poszukuje parowa fabryka w celu rozszerzenia przedsiębiorstwa. Zgłoszenia listownie H. Helfezer poczta Dworzec kolejowy Lwów. 1015 1—2

Zgubiono zegarek stalowy maleńki, ciemne tło, monogram H. Z. i korona, umocowany do broszki oksydowanej w kształcie herbu, opatrzonej również monogramem. Znalazca otrzyma nagrodę: „Sklep lamp Ditmara, plac Marjacki".

Potrzebujemy nauczycielki 8 klasowej starszej i mającej początki języka francuskiego, śpiewu i fortepianu do kilkorga dzieci. Zgłoszenia wprost do Zakrzyczkowkich, restauracja kolei w Dembicy. 11

Ekonom żonaty, ojciec jednego dziecka, z 15 letnią praktyką w dwu większych skarbach w Galicji, z chlubnemi świadectwami, szuka od 1.ʲ marca b. r. posady. Łaskawe zgłoszenia M. M. poste rest. Radymno.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią, Sobieskiego 34.

Meblowany pokój jest na ulicy Zyblikiewicza l. 13, I. piętro, zaraz pod przystępnymi warunkami do wynajęcia. Bliższa wiadomość na miejscu. 5

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

Dlaczego Leon 4 milczy? List pod wiadomym adresem na poczcie. 8

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Z tegorocznego wiosennego zbioru, przewyborne w smaku i zapachu

HERBATY
chińskie

a mianowicie:	½ kl. zł.
Kandżyn czarna mocna	3.20
Souchong czarna łagodna	2.80
Congo bardzo dobra familijna	2.—
Okruchy herbaciane bardzo dobre	1.70
Wysiewki „ „ „	1.50

poleca HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, I K. 49, rue Maubeuge, Paris.

We Lwowie. w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.

W Krakowie. w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

Ten wyśmienity środek do czyszczenia

„LESKON"

tylko u

ALOJZEGO HÜBNERA

Lwów, Rynek l. 38.

do nabycia.

Jedyny i wyłączny skład dla Galicji i Bukowiny. 2082

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki

poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

Nowo otworzona pracownia GORSETÓW

H. GALANTOWSKIEGO

pl. Bernardyński l. 3. we Lwowie

wykonuje wszelkie zamówienia dobrze, tanio i rychło.

Na dowód dobroci wyrobów przytacza pisma jakie otrzymał:

Gorset H. Galantowskiego jest najlepszy jaki dotychczas miałam.
$^{22}/_{11}$ 1896 M. Szczepańska.

Gorset wykonany w pańskiej pracowni jest bardzo dobry i wygodny.
M. Szałkiewicz.

Gorset wykonany w pracowni p. H. Galantowskiego jest bardzo dobry i wygodny, przeto polecam tę pracownię wszystkim Paniom. K. Słuszkiewicz.

Z gorsetu pańskiego wyrobu jestem zupełnie zadowoloną. Łabęcka.

Poleca swą fabrykę

korków katalońskich

do beczek i butelek

J. L. Malewski

Lwów, ul. Ormjańska l. 12.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zlr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją, w szkole kroju **Eugenji Weckerównej,** Lwów, ulica Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staninki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.

J. Michnik w Bochni

Główny skład wysyłkowy pierwszej galicyjskiej suszarni owoców i warzyw w Bochni

poleca:

GRZYBY KRAJOWE JADALNE

(Morchella esculenta)

Nr. 1 za kilo . . . . . zł. 1.80
Nr. 2 „ „ . . . . . . „ 2.20
Nr. 3 wybierane, same główki, za kilo . . . . . zł. 2.50

tudzież

Miód pszczelny

z pasiek okolicy bocheńskiej.

1 kilo po 75 centów.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą. 1014 1—12

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM

Przez **CH^les FAY,** Fabrykanta Perfum

PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

KALENDARZE na rok 1897.

NAJTANIEJ

20 ct. Ilustrowany kalendarz 20-centowy lub Ilustrowany kalendarz **domowo-familijny** albo też **ścienny kalendarz** kancelaryjny.

33 ct. zamiast 50 ct. Leona Bodeka. Ilustrowany kalendarz powieściowy humorystyczny i informacyjny. — Najlepszy ze wszystkich kalendarzy, zawiera najobszerniejszą część informacyjną najdokładniej zestawioną, nadto bogato ilustrowany dział powieściowy i humorystyczny z wieloma ilustracjami.

Wszelkie inne kalendarze są też na składzie do nabycia.

Wysyłki pocztą **tylko za pierwotnem nadesłaniem kwoty przekazem pocztowym.**

Za pobraniem nie wysyła się.

LEON BODEK, Lwów Ormiańska 3. Dom Narodny.

Z ces. król. uprzyw. fabryki.

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

Jana Riedla

we Lwowie. 1025 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

MARKA OCHRONNA

„LEONARDÓWKA"

niezrównanej dobroci wódka; cała flaszka 1 złr., pół flaszki 50 ct., do nabycia w handlu

LEONARDA SOLECKIEGO

we Lwowie, ul. Batorego 2.

Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i napisem „Leonardówka".

Do sprzedania z wolnej ręki Dobra Stasin

5 kilometrów oddalone od Kołomyi przy trakcie prowadzącym do Obertyna, obszaru 365 morgów ornej w jednym ziemi kompleksie, budynki mieszkalne i gospodarcze w najlepszym stanie, z całym inwentarzem lub bez tego; staw zarybiony. Długi hipotekowane wynoszą około 36.000 złr. w. a. Bliższa wiadomość u p. Juljana Czauderny, kandydata notarjalnego w Śniatynie. Wszelkie pośrednictwo wykluczone. 1019 1—3

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbata z Brodów!!!

HERBATĘ ROSYJSKĄ

ze zbioru majowego amatorom tejże poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najl. 2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej w orygin. opakowan. 3.50
1 funt Wysiewków z najlepszych herbat kwiatow. 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON" franco 5 kilo . . . 9.50

Herbata z Brodów!!!

ÜBERALL VORRÄTHIG 17 MEDAILLEN
FEINSTE QUALITÄT
MÄSSIGE PREISE
CHOCOLAT SUCHARD NEUCHATEL (SCHWEIZ) CACAO
LEICHTLÖSLICHER CACAO

Tylko **wtedy prawdziwy,** gdy trójgraniasta flaszka niżej umieszczonym napisem (czerwony i czarny druk na żółtym papierze) jest zamkniętą.

Dotąd niezrównany!!!

W. Maagera

prawdziwy, oczyszczony

WILHELM MAAGER'S DORSCH Leberthran

DORSCH

Tran z Wątroby Miętusa

w opakowaniu prawnie ochronionem

Wilhelma Maagera

w Wiedniu.

Badany przez pierwsze medyczne powagi i polecany także dla dzieci **z powodu łatwej strawności,** a używany we wszystkich wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego organizmu, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, polepszenie soków, jakoteż oczyszczenie krwi. Flaszkę po 1 zł.** można dostać w składzie fabrycznym **we Wiedniu, III/3, Heumarkt, Nr. 3,** jakoteż **w bardzo wielu aptekach Austro-Węgier.**

We Lwowie u pp. Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, Jakóba Beisera, Szymona Haya aptekarzy; K. Bałłabana, A. Hübnera kupców.

Główny skład i miejsce wysełek na monarchję austro-węgierską

W. Maager, Wien, III/3, Heumarkt, 3.

Naśladownictwa będą sądownie ścigane.

WYSPRZEDAŻ!

Bez blagi konkurencyjnej, niżej cen własnego kosztu tylko jeszcze kilka dni obok mojego magazynu plac Halicki liczba 2.,

poleca

A. KRZYSZTOFOWICZ

Makaty, Gobeliny, Dywany, Ekrany, Parawany, Lambrekiny, Hafty różnorodne, Kocyki, Kołdry szyte, Firanki, Portiery, Szaliki dekoracyjne, Materje, Plusze, Kapy na łóżka, Futerka pod łóżka i t. d.

C. L. P. FLECK'A SYNOWIE

Berlin N.

Od roku 1859 specjalna fabryka dla

gatrów tartakowych

i

maszyn do obróbki drzewa.

Złoty medal państwowy. Złoty medal państwowy.

Na wszystkich obesłanych wystawach otrzymała pierwsze nagrody.

Fabryka firmy

PERFUMERJA ZENO & Cie

w Londynie

nadwornych dostawców hiszpańskiego królewskiego dworu

Główny skład w Wiedniu I. Graben 7,

poleca swoje zaszczytnie renomowane wyroby specjalnie **WODY KOLOŃSKIEJ** w dobrze zasortowanym ogólnie znanym głównym składzie perfumeryj zagranicznych

Firmy IGNACEGO JAHLA

plac Marjacki l. 4. we Lwowie.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe jak:

renty państwowe, listy zastawne, akcje, losy, monety zagraniczne po najumiarkowańszych cenach

Polecamy

PROMESY

na losy do najbliższych ciągnień

ORYGINALNE LOSY

pojedyncze lub grupami na **SPŁATY MIESIĘCZNE** jak najtaniej; po złożeniu pierwszej raty każda wygrana należy się już kupującemu.

Towarzystwo bankowe i kantor wymiany

SCHELENBERG & KREYSER

Lwów, plac Halicki 1.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklaaki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
H. Auerhahn, restaracja „pod sroczką" ul. Kopernika 10.
Wilhelm Arnold, ul. Batorego l. 16.
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4.
Józef Ehrlich, kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Dawid Kössler, ulica Pańska l. 12 pod „Schlikiem".
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka 79.
Jerzy Kirsch, ul. Solarni l. 6.
Michał Landes, ul. Skarbkowska l. 4.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rohtberg, ul. Kazimierzowska.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego „pod Słoniem".
S. B. Tänzer, plac Chorążczyzny.
Antoni Uhlarz, ul. Batorego l. 12.
Henryk Voise, Piwiarnia Okocimska, róg ul. Sykstuskiej i Słowackiego.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozjasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 12.

Telefon Nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. **Telefon nr. 149.**

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

1040 1—? **JAN GOETZ,** browar w Okocimie.

Cenniki wysyłam gratis i franco.

Cenniki bogato ilustrowane proszę żądać.

Największy skład

BIELIZNY MĘSKIEJ

Koszule od zlr. 1.60 do zlr. 3.50.
Kołnierze, mankiety, półkoszulki.
Chustki białe i kolorowe.

RĘKAWICZKI

męskie od zlr. 1.30 do zlr. 3.
damskie na 3 i 4 maszynki
krój „Wiktorja" znane z dobroci
zlr. 1.50 i 1.60.

KRAWATY z fabryk krajowych i angielskich.

Co tygodnia świeże przesyłki

KAPELUSZE

GŁÓWNY SKŁAD

Wilhelma Plessa

c. i k. nadwornego dostawcy w Wiedniu.

Bielizna Dra G. Jaegera oryginalna z fabryki W. Bengera Synów w Bregenz.

STANISŁAW GABRIEL

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

Stacja kolei elektrycznej.
Stacja tramwaju konnego.

Skarpetki, Pończochy i Pończoszki dla dzieci.
Towar doborowy, ceny najtańsze.

Przybory do podróży.

Kuferki ręczne, płótnem obciągane od zlr. 4.50 do 20.
Skórą obciągane od zlr. 10 do 24.

OBUWIE dla pań, panów i dzieci.

Parasole i Laski.

Torby z urządzeniem lub bez.
Torbki do przewieszania i necessairy.
Koce powozowe i plaidy angielskie.

Główny skład Kaloszy petersburgskich.

Ceny fabryczne.

Perfumerja i wszelkie artykuły toaletowe.

Cenniki wysyłam gratis i franco.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.35	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczyk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.03	z Krakowa
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolom i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papior z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.